

Pytkowska, Teofila / Zaręba-Wronkowska, Jolanta

Pamiętamy Cię, Naciu

Przegląd Pruszkowski nr 2, 64-67

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POŻEGNANIA

Teofila Pytkowska

Jolanta Zaręba-Wronkowska

Pamiętamy Cię, Naci



W dniu 29 stycznia 2003r. zmarła Natalia Gruszczyńska-Rossołowska, śpiewaczka Chóru Filharmonii Narodowej w Warszawie.

Pochodziła z patriotycznej rodziny, której wkład pracy dla naszego miasta jest dobrze znany starszemu pokoleniu pruszkowików. Wydaje się słusznym, aby na tym miejscu przedstawić młodszym pokoleniom sylwetki niektórych członków rodziny Natalii.

Brat jej ojca - inż. Stanisław Gruszczyński - od połowy lat trzydziestych do wybuchu II wojny był burmistrzem Pruszkowa.

W pierwszych dniach września 1939 r., posłuszny wezwaniu płk Romana Umiaśtowskiego, wyruszył jak wielu Polaków na wschód. Zatrzymał się we Lwowie,

gdzie przygarnął przypadkowo spotkanego bezdomnego żydowskiego chłopca. Dziecko pod nieobecność swego opiekuna wyszło na podwórko, gdzie zauważyli je żandarmi niemieccy. Zareagowali w sposób typowy dla „rycerzy III Rzeszy”: rozstrzelali dziecko i naszego burmistrza.

Starsza siostra Natalii - magister filologii klasycznej - Aleksandra Gruszczyńska - Grzymska już jesienią 1939 roku zorganizowała komplety gimnazjalne. Lekcje odbywały się w domu pp. Gruszczyńskich i funkcjonowały do chwili uzyskania przez prof. Bohdana Zielińskiego zezwolenia władz okupacyjnych na otwarcie namiastki gimnazjum o ograniczonym programie.

Oficjalna nazwa tej szkoły brzmiała: Kursy Przygotowawcze do Szkół Zawodowych II Stopnia. Pod tym dość zawyłym szyldem kryła się III i IV klasa gimnazjum ogólnokształcącego bez lekcji historii i łaciny.

W czasie okupacji niemieckiej, kiedy zakazane były wszelkie przejawy życia kulturalnego, w domu pp. Gruszczyńskich organizowano dla zaufanej publiczności - głównie młodzieży - koncerty i spektakle recytatorskie. Wśród wykonawców często tu występujących, byli: sopranistka Maria Dobrowolska - Gruszczyńska i Ryszard Gruszczyński ociemniały śpiewak o pięknym barytonie. Uczestnicy tych koncertów zrzucali się „co łaska”, składając się w ten sposób na paczki dla więźniów Pawiaka, Oświęcimia lub obozów jenieckich.

Po wojnie Aleksandra Gruszczyńska - Grzymska podjęła pracę w Liceum im. T.Zana w Pruszkowie, pełniąc jednocześnie funkcję opiekunki I Żeńskiej Drużyny Harcerskiej działającej w tejże szkole.

Natalia, jedna z czterech córek pp. Feliksy Marii z Karbońskich i Kazimierza Gruszczyńskich (rodzeństwo składało się z czterech córek i jednego syna), urodziła się 1 stycznia 1922 roku w Warszawie. Szkołę - według ówczesnej nomenklatury „powszechną” - ukończyła w 1935 roku i rozpoczęła naukę w Gimnazjum im. T.Zana w Pruszkowie.

Tutaj objawił się wybitny talent wokalny Natalii. Jej czysty, silny, ekscytujący głos był ozdobą wszystkich szkolnych akademii. Grono pedagogiczne z panem Wacławem Prusakiem - nauczycielem śpiewu - na czele, także koleżanki i koledzy widzieli oczyma duszy Nacię na scenie opery. Głos Natalii słyszano się często także w kościele św. Kazimierza w Pruszkowie, jak również w kościołach warszawskich. Pieśni religijne i kolędy w jej wykonaniu były nie tylko wokalizą - były modlitwą.

Nacia była bowiem głęboko religijna. W gimnazjum należała do Sodalicji Mariańskiej, piastując funkcję prezeski Sodalicji Żeńskiej. Ponadto była łączniczką między Sodalicją pruszkowską a jej Zarządem Głównym w Warszawie.

Drugim talentem Natalii była recytacja. Oto wspomnienie Teofili Jakubowskiej - Pytkowskiej, jej koleżanki z młodszej grupy wspomnianych uprzednio Kursów Przygotowawczych z lat wojny:

»Na którąś lekcję polskiego nasza pani profesor Zofia Steffenowa przeprowadziła niepokazanie wyglądającą koleżankę ze starszej grupy. Poprosiła ją o deklamację koncertu Jankiela z „Pana Tadeusza”. I to było najlepsze wyko-

nianie tego utworu, jakie mi się udało usłyszeć, bo równie silne wrażenie odniosłam patrząc na film, ale to już inny rodzaj sztuki.

Natka otworzyła ten epizod tak, że wprost słyszało się dźwięki janczarskiej kapeli, aż do Poloneza 3 Maja. Siedzieliśmy zasłuchani w przepiękne strofy przepełnione patriotyzmem i zabronione w tamtym czasie, a jednak przemyczone.

Po zakończeniu deklamacji cała nasza klasa zasypywała Nacię pytaniami, skąd tak świetnie znała ten utwór. Okazało się, że był to jej numer popisowy już od szóstego roku życia. Zapewne starsza jej siostra - nauczycielka - maczała w tym palce, że zamiast popularnej „Lokomotywy”, Nacia brylowała koncertem Jankiela.

Później w czasie okupacji zetknęłam się z Nacią bliżej, a to podczas praktyki szkolnej w Ośrodku Zdrowia, a to gdyśmy - harcerki Szarych Szeregów - organizowały koncerty na paczki dla jeńców wojennych. Nacia chętnie śpiewała na tych koncertach, głos miała już szkolony, bo jeździła do Szkoły Muzycznej. Byliśmy zachwyceni siłą i skalą tego głosu. W naszych kręgach pruszkowskiej młodzieży widzieliśmy w niej po wojnie przyszlą gwiazdę opery.

Po wojnie Nacia dawała koncerty w Domu Kolarza, ale dalsze jej losy po wyjeździe do Warszawy były dla nas mało znane. Wiadomość, że śpiewa w chórze Filharmonii (z takim głosem!) budziło zdziwienie w gronie Zaniaków.

Spotkałam Natkę po wojnie jeszcze dwa razy: jako młodą matkę z dziećciem (było to krótkie spotkanie na ulicy) i po raz drugi przed ostatnim naszym zjazdem wychowanków Zana. Widziałyśmy się wtedy też na ulicy w Warszawie. Nacia wykręcała się wówczas od udziału w zjeździe. Powód: opieka nad kimś - wnuczką czy osobą chorą. Być może nie chciała konfrontacji swojego pięknego „*entree*” w świat sztuki ze zwykłą pracą na chleb w latach dojrzałych.

Pamiętam Cię, Naci, rozświetlałaś nam czas naszej młodości w smutnym czasie okupacji.«

Rodzina była liczna, ambitna, solidna, ceniąca sztukę, szczególnie muzykę. W tym skromnym domu piękno miało poczesne miejsce, a młodzież dążyła do zdobycia wykształcenia i godnej roli w życiu. W 1935 roku Natalia ukończyła szkołę powszechną, rozpoczęła naukę w Gimnazjum im. T.Zana w Pruszkowie.

Wybuchła wojna. Przerwała naukę. Głód, wywózka brata do Niemiec. W 1943 zdała do szkoły muzycznej, została przyjęta do klasy śpiewu solowego, uczyła się pod kierunkiem prof. Antoniny Sankowskiej. Jednak po roku przerwała naukę. Inter arma silent musae. Zginął ojciec Natalii zamordowany przez hitlerowców. Jednak dziewczyna ze „śpiewem w herbie” brała udział w potajemnych spotkaniach, śpiewała solo, pomagała, organizowała te cenne chwile ratujące polskiego ducha w tym strasznym czasie pogardy.

Koniec wojny, Natalia wróciła do szkoły muzycznej i znowu szkolila głos pod kierunkiem tej samej pani profesor. Jednocześnie podjęła naukę w Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych i po dwóch latach otrzymała świadectwo dojrzałości. Był to czas licznych występów Natalii. Śpiewała na akademiach, brała udział w koncertach. We wrześniu 1947 roku wyszła za mąż za Zdzisława Rossołowskiego, technika budowlanego, pracownika Biura Urbanistycznego m.st. Warszawy. Młoda mężatka podjęła pracę w Szkole Podstawowej nr 1 w Pruszkowie. Godziła ją z dalszym doskonaleniem głosu. Od 1948 do 1950 roku Natalia pracowała w teatrze objazdowym Krasnoludek, a potem do 1955 roku w teatrze Fraszka, którego była współzałożycielką.

W 1950 roku państwu Rossołowskiemu urodził się syn Paweł. Wielka radość, ale i nowe obowiązki. Natalia musiała przerwać edukację muzyczną. Troskliwa i odpowiedzialna matka sama chciała dbać o rozwój i zdrowie dziecka. W 1952 roku pojawiła się szansa artystyczna, z której warto było skorzystać. Gruszczyńska - Rossołowska wstępuje do Studium Chórowego przy Filharmonii Warszawskiej, stąd tylko krok do właściwego celu. W 1953 r. została członkinią Chóru Filharmonii Warszawskiej (później Narodowej).

W 1956 r. doszło do rozwodu z mężem. Natalia wzięła na siebie trud utrzymania i wychowania syna. Zadanie trudne, bo filharmoniczne pensje nigdy nie były wysokie. Natalia nie straciła pogody ducha. Zawarła trwałe i ważne przyjaźnie. Wiedziała, że zawsze może liczyć na swoje wspaniałe przyjaciółki. Sama zawsze gotowa do pomocy, umiała podać rękę ciężko chorej Zosi Genger, sąsiadce skrzypaczce Filharmonii, pozostawała w serdecznej zażyłości z uroczą chórzystką Maryną Kluszyńską.

Życie przyniosło jednak wiele zaskakujących i trudnych sytuacji. Dwukrotnie musiała walczyć o przetrwanie w zespole, zmieniła się bowiem dyrekcja koncepcje artystyczne i pojęcia o kształcie tworzonej sztuki przy Jasnej 5. Natalia dorabiała jak umiała do skromnej pensji: jako świetliczanka, opiekunka dziecka. Miała w sobie całe pokłady łagodności i pogody, wiele mogła dać powierzonemu jej dziecku. Całe życie dbała o syna. Gdy dorósł, Jej opiekuńcze skrzydła były zawsze nad nim i jego rodziną.

W 1979 r. uzyskała prawa emerytalne i odeszła z Filharmonii Narodowej. Otrzymała odznakę „Zasłużonego Działacza Kultury”, ale to o wiele za mało dla tej maleńkiej kobietki o pięknym głosie i wielkim duchu.

Od kilku lat przez wzmagającą się słabość oddalała się coraz bardziej od świata. Odeszła 29 stycznia 2003 roku, przeżywszy 81 lat. W kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Warszawie pożegnali Ją kochający i pamiętający słowa: „Oto ta, rzekł Pan, jak złote ziarenko, które obrosło patyną serdeczności i oddania”.